

Różokrzyżowcy zadomowili się w Wieluniu

Plotka o tym, że nowym właścicielem dawnej jednostki wojskowej w Wieluniu jest sekta, obiegła miasto dwa lata temu. Ludzi ogarnął lęk. – Tyle złego się słyszy o działalności sekt – mówili. – Co będzie, jeśli zechcą przeniknąć do szkół, werbować tam nasze dzieci?

Minęły dwa lata. Nowi lokatorzy jednostki nikogo nie werbują, przypominano o nich sobie przy okazji otwarcia remontowanego od dwóch lat międzynarodowego ośrodka konferencyjnego. Właścicielem obiektu – dawnej jednostki radarowej – sprzedanego w drodze przetargu przez Agencję Mienia Wojskowego, została Międzynarodowa Szkoła Złotego Różokrzyża. To wspólnota religijna, zarejestrowana w Polsce w 1986 r., a jej przedstawiciele – jak mówią – są grupą nawiązującą do wczesnego chrześcijaństwa. Członkowie MSZR są abstynentami i wegetarianami, nie palą papierosów. Ojcowie dominikanie z Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych sytuują ich jako odłam masonerii.

Szkoła, zwana w terminologii międzynarodowej Lectorium Rosicrucia-

num, swe korzenie wywodzi od średnio-wiecznych różokrzyżowców. W Wieluniu stworzyli ośrodek konferencyjno-szkoleniowy dla swoich członków, których jest w naszym kraju ponad 200.

Pojawieniu się Lectorium Rosicrucianum w Wieluniu towarzyszyły protesty – w marcu 1999 r. odbyła się pod Urzędem Miejskim pikietą, zorganizowana przez młodzieżowe organizacje katolickie. Przez te dwa lata stosunek mieszkańców Wielunia i Turowa, wsi sąsiadującej z dawną jednostką, do różokrzyżowców zmienił się. Najprościej można go scharakteryzować jako obojętny. Czasem tylko ludzie mówią, że szkoda, iż jednostki nie kupił Urząd Miejski.

Urząd Miasta i Gminy w Wieluniu wystąpił do Agencji Mienia Wojskowego jeszcze w 1998 r. z prośbą o nieodpłatne przekazanie działki wraz z zabudowaniami po jednostce wojskowej. Zamierzano przeznaczyć teren na cele pomocy społecznej. Agencja Mienia Wojskowego jednak odmówiła. – Interesowało nas sprzedanie mienia, a nie bezpłatne przekazanie. Naszym zadaniem jest przecież pozyskanie jak największych pieniędzy – mówi podpuł-

kownik **Andrzej Bednarek**, ówczesny kierownik filii Agencji Mienia Wojskowego w Poznaniu. – Lectorium Rosicrucianum było jedynym kupującym, który „od ręki” wykładał gotówkę.

– Pieniądze na kupno ośrodka, 560 tys. zł, pochodziły z naszych długoletnich oszczędności. Wieluńska jednostka bardzo nam się spodobała zarówno z racji wielkości, jak i dobrego położenia w centralnej Polsce – wyjaśnia **Antoni Lewoń**, dyrektor techniczny ośrodka, w którym spotykają się od dwóch tygodni członkowie Lectorium Rosicrucianum. Jest to pierwsza i jedyna tego typu placówka w Polsce. – Znaczną część remontów przeprowadziliśmy sami, ale w wielu przypadkach korzystaliśmy z pomocy miejscowych firm – mówi **Joanna Sachse**, członkini krajowego prezydium MSZR, na co dzień profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ośrodek jest w stanie przyjąć jednocześnie 150 osób, docelowo ich liczba zwiększy się do 500. – Chcemy organizować weekendowe spotkania co dwa tygodnie. Oznacza to, że będziemy potrzebować żywności dla tysiąca osób w skali miesiąca – wyjaśnia członek międzyna-



Z sąsiadami nie wchodząmy sobie w drogę – mówi Joanna Sachse

FOT. AGNIESZKA MIKULSKA

rodowego kierownictwa MSZR **Jacek Zapaśnik**. – Chcemy ją kupować tutaj, a nie wozic kilkaset kilometrów.

W Turowie ludzie nie chcą mówić o różokrzyżowcach, choć mają nadzieję, że ci będą kupować tu owoce i warzywa. – Zapomnieliśmy o tym – mówi kobieta w średnim wieku. – Nie my zdecydowaliśmy, to nie mamy nic do powiedzenia. Pewnie, że lepiej, żeby tu urządzić coś innego. Bo to wiadomo, co będzie w przyszłości? Na razie po wsi nie chodzą, nie nagabują nikogo, ale różnie to jeszcze może być – prorokuje.

W wakacje było ich wielu, szczególnie młodzieży. Pomagali przy porządkowaniu ośrodka. – Owszem, nawet korzystali z naszych usług, ale nic nie mówili,

nawet nie odpowiadali na pytania. Są bardzo skryci i zamknięci, nie chcą rozmawiać o sobie. Nie namawiają ani nie próbują nawiązać rozmowy na jakieś dziwne tematy – mówi kobieta z punktu sprzedaży opon, położonego już na granicy Wielunia.

– Wiemy i rozumiemy, że ludzie boją się tego, co nieznane – mówi Joanna Sachse. – Ale nie mamy powodów do zatargu z sąsiadami. Nie wchodzimy sobie w drogę. Naszą zasadą jest, że odpowiadamy tylko wtedy, kiedy ktoś wykona pierwszy krok. Przez te dwa lata tylko jedna osoba z Wielunia wyraziła chęć nawiązania kontaktu, ale po pierwszej wymianie listów znajomość się urwała. **AGNIESZKA MIKULSKA**